Zamtuz - część 1 — kuslaw

1

Główna ulica Oxivika była całkowicie pusta. Powodem wyludnienia mieszkańców miasta był festyn, odbywający się na jego polach. Dla Hattina, młodego fantasty, a także niewprawnego barda, była to świetna okazja do skorzystania z usług jednego z lepszych burdeli. Zwykle w "Ponczu Ekstazy i Pieszczoty" było mnóstwo ludzi, co bardzo przeszkadzało młodemu bardowi. Podobnie nie myślał tylko on, był ktoś jeszcze komu taka sytuacja odpowiadała - jednak wykorzystał to w innym celu.
W środku zamtuza było bardo przytulnie. Od razu podeszła do niego kobieta w średnim wieku ubrana w obcisły, skórzany gorset.
- Witaj - rzekła, wodząc go wzrokiem. - Chcesz, żebym coś dla ciebie zrobiła?
- O tak, ale nie ty, tylko inna z pań. Nie przepadam za blondynkami - wyjaśnił, delikatnie odsuwając ręką kobietę, która już znalazła miejsce na jego ramieniu.
- Jak chcesz - odpowiedziała. - Łaski bez.
Hattin rozejrzał się jeszcze raz po pomieszczeniu. Okna zasłaniały czerwone płótna, na podłodze leżał zużyty niebiesko różowy dywan. Naprzeciw niego znajdowały się drewniane schody, które nie miały co drugiego szczebelka. Mimo tych nie udogodnień, burdel należał do jednych z lepszych.
Wszedł powoli do góry, rozglądając się, czy aby żadna z prostytutek już na niego nie czeka. Nic z tych rzeczy. Postanowił więc wejść do pierwszego z pomieszczeń znajdującego się po lewej stronie, w którym było wyjście na balkon. Jedyne co ujrzał, to jeden wielki bałagan. Zamknął drzwi i zaczął szukać dalej. Głupia sytuacja - pomyślał. Nigdy w żadnym z zamtuzów nie było tak pusto. Może nie powinien odsyłać tej blondynki, która się już do niego dobierała?
Chodził tak jeszcze po piętrze parę minut, aż postanowił zejść na dół.
- Nikogo innego nie ma - dobiegł go głos blondynki.
- Zauważyłem - odparł. - Zawsze tu tak pusto?
- Nie, dzisiaj specjalna okazja. - Sposób, w jakim odpowiedziała mu prostytutka, zaniepokoił barda.
- Rozumiem... Czyli, że jestem skazany na ciebie?
- Na to wygląda - powiedziała, rzucając się na niego z brutalnym pocałunkiem.

Nie bacząc na jakiekolwiek zasady, odbyli stosunek na podłodze. Hattin, rozebrany do naga, leżał i przyglądał się kobiecie.
- Było miło, ale muszę się zbierać.
- Nie, nie musisz. Jeszcze poczekasz. Mam dodatkową niespodziankę.
- Na co? O co ci chodzi? - spytał. Nie miał już ochoty na żadne igraszki, coraz z każdą chwilą stawał się coraz bardziej zmęczony. Sen powoli przymykał jego oczy.
Kobieta nie odpowiedziała. Wstała tylko, wyciągając z kieszeni płaszcza pięciokątną, metalową płytkę. Wycelowała nią w barda, a ten wyparował jak kamfora.
- I masz niespodziankę - dodała, spoglądając w miejsce, gdzie przed chwilą leżał mężczyzna.

Obudził się w innym świecie, w innym miejscu. Zupełnie, jak gdyby całe zajście w zamtuzie było zwykłym snem, jakimś urojeniem. Mylił się jednak, bo wokół niego rozpościerał się widok lasów i zbożowych pól. Temperatura powietrza i wilgotność także były inne.
- Na boga! Gdzie ja jestem!? - zawył rozpaczliwie., rozglądając się dokoła.
Że zachciało mu się schadzek z takimi dziwkami? Żałował, ale bardziej niepokoiło go to, co ma zamiar z tym fantem zrobić. Było co prawda bardem, ale dopiero kandydatem na to miano. Był zaledwie

prekursorem sztuk magicznych, zaśpiewów i uleczających pieśni. Postanowił rozejrzeć się i na podstawie jakichś znaków określić, co to za okolica. Może pozna jakieś miejsce, może okaże się, że nie jest w cale tak daleko od miasta.
Błąkał się po lasach, ale bezskutecznie. Nie znalazł nic, co choćby wskazywało, że w pobliżu jest jakieś miasto. Nie było żadnej drogi, żadnej zgubionej podkowy, nawet znalezienie starej szmaty wydało mu się niemożliwe.
Zapadł wieczór. Najdziwniejsze, że już któryś z kolei w ciągu paru godzin. Było to co najmniej dziwne. Z nudów bard ułożył kolejną pieśń i przy ognisku, rozpalonym na w miarę płaskim terenie, zaśpiewał ją.

Losie, losie, czemuż mi to robisz
Życie, życie, czemuż tak prędko odchodzisz
Wiaro, wiaro, czemuż mnie zawodzisz
Miłości, miłości, czemuż wciąż zwodzisz

Na polanie poznałem,
Że głupcem byłem
Że los, życie, wiarę i miłość straciłem
Że niegodny istnienia po świecie chodziłem

Co teraz pocznę, ja, ten niegodziwy
Choć to może tylko zwidy?
Że siedzę tu zrozpaczony
Wciąż nie mając żony!

Inne zwrotki pieśni nie wydały mu się już tak atrakcyjne jak dwie pierwsze. Nie wiedział nawet do jakiego gatunku można zaliczyć utwór - co wciąż utwierdzało w przekonaniu, że nie nadawał się na barda. A nawet, mimo wszelkich starań, jego utwory wciąż były poniżej dna.
Ognisko mimo braku wiatru, który jak dotąd się nie pojawił, zgasło. Hattin postanowił więc ułożyć się do snu, kiedy znów pojawiło się słońce, mniejsze niż poprzednie i zdecydowanie mniej regularne. Ziemia także się zatrzęsła.
- Co do kurwy nędzy!? - rzucił bard, starając się złapać równowagę.
Po chwili wszystko wróciło do normy.
- Co za miejsce - szepnął do siebie Hattin. Nie wiedział, że jego słowa usłyszał także ktoś inny.

Kiedy ciemność zapadła na dłużej niż kwadrans Hattin nie mógł zmrużyć oka, choćby na chwilę. Jego myśli wciąż były niespokojne. Czuł się miałko, zupełnie jakby całe życie z niego wyparowało. Jego deliberowania przerwało pojawienie się pierwszych promieni słońca-plamy.
Wstał, ale niebawem znów usiadł, gdyż nie miał nawet siły, by rozprostować kości. Oparł się o drzewo i uderzył głową o jego korę. Temu dziwnemu zachowaniu przyglądała się pewna istota, siedząca na koronie modrzewia, a raczej unosząca się nad nim.
Nagle na głowę Hattina spadła gałąź, a po niej człowiek, który miast rąk miał błękitne skrzydła, przypominające obłok dymu.
Bard wystraszył się i sięgnął po zwęglone drewno.
- Kim jesteś? - spytał panicznie. Ręce przy tym trzęsły mu się jak u paralityka.
- Spokojnie, ja cię nie skrzywdzę - obca istota mówiła dość dziwnie, jakby od dawno nie używała języka.
- Kim jesteś, co tu robisz? Mów, bo zabiję!

Na twarzy nieznajomego pojawił się ironiczny uśmieszek.
- Ja jestem, a raczej byłem człowiekiem - tutaj postać się pokłoniła. - Nazywam się Wilhelm Jan Braun, kiedyś byłem znanym alchemikiem, dopóki ta ździra mnie zamieniła w to wyimaginowane monstrum. Teraz wyglądam jak jakiś... sukkub... A kim, ty jesteś?
- Hattin, jestem bardem, a raczej chcę nim być.
- O! Bard! Hm, ładnie, znałem kilku.
Obaj na chwilę zamilkli, przyglądając się własnym osobom. Zdziwienie - to było słowo, którym najtrafniej można było określić panujące w nich odczucia.
- Więc jesteś stąd, tak? - spytał w końcu Hattin.
- Czy ja tak powiedziałem? Nie, nie jestem stąd. Pochodzę z twojego świata, zarazem i mojego, bo wciąż w nim tkwię.
- Nie rozumiem.
- Każdy tak mówi, a rzecz jest bardzo prosta. Świat, w którym jesteś, nie pochodzi z innego wymiaru, nie znalazłeś się tu przez teleport czy inne nie wiadomo co. Ty wciąż jesteś na tym świecie, dokładniej w Oxivi'ce, jeśli wolisz.
- Co ty bredzisz? Baby dawno nie miałeś - stwierdził z przekąsem charakterystycznym dla bardów.
- Sam pewnie nie miałeś - rzekł Wilhelm, trafiając w słaby punkt młodzieńca.
- To mi wytłumacz, proszę, skoro nie rozumiem albo za tępy na to jestem!
- Widocznie jesteś - skwitował alchemik. - Kobieta, z którą uprawiałeś seks, bo na pewno tak było, jest czarodziejką, prawdopodobnie stukniętą nimfomanką, która stworzyła ten burdel, a raczej jego iluzję, i mami czarami każdego, kto do niego wejdzie. Ja byłem jednym z pierwszych, jak widać żyję, bo mnie oszczędziła. Ciebie także.
- A inni? Ilu ich było? I co to z miejsce? Wyjaśnisz mi w końcu!?
- Spokojnie, nie irytuj się tak szybko. Nie wiem, ilu ich było, ale sądzę, że wielu, gdyż tylko nas zachowała przy życiu. Ponadto, znajduję się w tym amulecie już jakieś dwa lata - dodał od siebie Wilhelm.
- Ile?
- Nie odczuwam głodu - mutant zignorował pytanie barda - ani się nie starzeje. Ten amulet, w którym się znajdujemy jest jak próżnia, stąd nie ma wyjścia, nie ma dla nas ratunku, jesteśmy jej maskotkami.
- Mówisz o tym amulecie ze szkła co wisiał na jej szyi? - spytał Hattin, wpatrując się w oczy alchemika.
- Tak, mam właśnie ten na myśli.
- Na boga! Co ona chce z nami zrobić?
- I ty chcesz zostać bardem? - spytał, spoglądając na Hattina chłodnym wzrokiem. - Nie grzeszysz bystrością. Spójrz na mnie, nic się nie zmieniłem.
- Ja się zabiję...
- Nie, nie zabijesz, bo czar jakim objęła amulet, nie pozwala także na okaleczanie własnego ciała. To tak jakby zaklęcie działało w twym umyśle i analizowało na bieżąco twe myśli, a wtedy blokowało niektóre niepożądane zachowania i odruchy. Ona jest potężną czarodziejką, nic nie wskóram, no chyba że ty znasz jakieś podstawowe zaklęcia, to może spróbuję spotęgować ich działanie jakimiś komponentami. Gdzieniegdzie coś na tych polach rośnie.
- Mówiłem, nic nie umiem. Jestem jak zwykły człowiek, który sobie tworzy. Dopiero się uczę, poznaję tajniki zaśpiewów.
- Rozumiem - rzekł rozczarowany. - Miałem nadzieję, że choć trochę potrafisz.
Hattin nie odezwał się, zaczął jednak chodzić w kółko jak nawiedzony.
- Uspokój się. Spójrz na to z innej perspektywy. Możemy żyć wiecznie, chyba że...
Alchemik urwał.
- Chyba że?

- Że amulet się zbije, choć w to wątpię, bo zapewne nasza Księżniczka, rzuciła na ten przedmiot zaklęcie asekurujące je przed uszkodzeniami fizycznymi.
- Cholera! Co za suka. Że mi się z nią pieprzyć zachciało.
- Mi też, niestety - spasował Wilhelm.

***

Następnego ranka czy też nocy, bo tu były spory, obaj panowie udali się do iglastego lasu w poszukiwaniu owoców czeremchy, gnidosza rozesłanego, jaskiera jadowitego i innych roślin trujących.
- Po co ci te zioła? - spytał Hattin.
- Bez nich nie uda mi się wywołać efektu paroksyzmu amuletu.
Bard złapał się za głowę i w milczeniu szedł dalej. Wilhelm jednak postanowił mu co nieco wyjaśnić.
- Zrobię pewien wywar z tych roślin, dokładnie z owoców i liści. Wtedy ty wyśpiewasz mi pieśń o Wielkim Wybuchu, to podstawowe zaklęcie, którego bardowie używają do poruszania przedmiotów poprzez ich eksplozje, rozumiesz?
- Tak, ale... ale ja takiej pieśni nie znam. Pierwszy raz o niej słyszę.
- Kim ty do diabła jesteś!? - zapytał zafrasowany alchemik. - Czy ty coś w ogóle potrafisz?
- Nie - odparł dość krótko, ale za to szczerze.
- No dobra, chodźmy szukać tych roślin.
Szukali dobre parę godzin, aż znaleźli. Wszystkie składniki wywaru niósł Hattin, z powodów oczywistych, zawinięte w koszulę.
Wilhelm wstał gwałtownie i poprosił Hattina o wyjęcie z kieszeni alchemika małego, żelaznego krążka przypominającego naparstek. Następnie kazał mu położyć go na ziemi i odsunąć się na kilka kroków.
- Gran hijkin tumart - rzekł alchemik i przedmiot z małego przemienił się w duży, jak się okazało, był to kocioł.
- Teraz przynieś drewno, dużo drewna, i podstaw je pod niego - wskazał przedmiot kiwnięciem głowy.
Chłopak ruszył bez dyskusji, natomiast alchemik wzbił się w powietrze i postanowił oblecieć okolicę w poszukiwaniu jakichkolwiek szczelin.

Bard pojawił się pierwszy przy kotle. Zgodnie z poleceniem alchemika, rozłożył drewno pod opał i czekał aż pojawi się jego przyjaciel. Upłynęło trochę czasu nim Wilhelm sfrunął efektownie z nieba.
- Mamy szansę - rzekł, podchodząc do kotła. Kiwnięciem głowy wytłumaczył bardowi, by wsypał zawartość, leżącego obok drewna, wora do kociołka.
- Teraz trzeba znaleźć wodę - dodał.
- Wodę, a widziałeś tu jakąś? - spytał kąśliwie Hattin.
- Hm, kiedy oddawałeś mocz?
- Przed wizytą w zamtuzie, a czemu o to pytasz?
Wilhelm spojrzał na niego wymownie.
- Zgłupiałeś, nie, to głupota. Czemu ty tego nie zrobisz, skoro...
- Bo moje wszystkie potrzeby fizjologiczne zostały zaburzone. Nie odczuwam żadnych potrzeb. Chyba już ci to mówiłem?
Hattin znów spojrzał w ziemię, widocznie był to rodzaj jakiegoś nawyku, i rzekł:
- Będziesz musiał poczekać, bo teraz nie mam ochoty na szczanie.
Wilhelm się roześmiałł.

Po oddaniu moczu przez barda, alchemik postanowił przenieść, z pomocą przyjaciela, kocioł do pewnej

wąskiej szczelina. Bruzda znajdowała się na skraju lasu, za którym rozpościerał się pagórkowaty krajobraz.
- Czy ten amulet nie ma końca? - narzekał bard.
- Ten widok, te pagórki, to kolejna iluzja - wyjaśnił Wilhelm. - Spróbuj w to nie wierzyć, a być Mozę ukaże ci się złotawa ściana..
- No, nie mogę w to uwierzyć, co widzę.
- Nie o to chodzi - wyjaśnił. - Musisz przekonać swój umysł do tego, że tam nie ma żadnego lasu.
- Dobra, mniejsza o to - rzekł, wciąż nie widząc spodziewanego efektu. - Powiedz raczej, co to jest?
- Ścianka amuletu, a tu obok nas znajduje się jego pęknięcie. Zapewne jakaś niedoróbka. Widać, że nasza czarodziejka mimo swych znacznych umiejętności należy plebsu.
- Ale co ty właściwie chcesz zrobić? - spytał zmieszanym głosem. Hattin tylko westchnął, bo te ciągłe pytania barda zaczynały go powoli irytować.
- Na ten pomysł wpadłem już po pierwszej minucie siedzenia tutaj, jednak nijak mogłem go zrealizować. Chodzi mianowicie o to, by sporządzony przez nas wywar wylać do tej szczeliny. Trujące właściwości roślin poparzą tę sukę, a wtedy najprawdopodobniej odruchowo zerwie amulet.
- Sam mówiłeś, że nie można go uszkodzić mechanicznie! Więc co teraz mi o tym trujesz...
- Tu nie chodzi o to, żeby stłuc szkoło amuletu, ale zerwać go z łańcuszka, bo w nim tkwi całe zaklęcie.
- Skąd wiesz - rzucił kpiąco bard.
- Bo całe życie tym się zajmuję.
- Dobra, wylewamy - podjął decyzję Bard, usuwając zawartość kotła do szczeliny.
- Złap się mojej nogi! No złap!
Bard chwycił się kończyny alchemika i uniósł wraz z nim w powietrze. Dzięki temu uniknęli niemiłego trzęsienia ziemi - nie, nie trzęsienia, wywrócenia do góry nogami, zmiany położenia biegunów, a bogowie wiedzą, czego jeszcze.
Nagle nastąpił ogromny huk, to był znak dla Wilhelma, że łańcuszek został zerwany. Chwilę potem niebo, które wydawało się nie mieć końca, uderzyło mieszkańców amuletu. Obaj upadli i stracili przytomność, szkło się stłukło, byli wolni.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

kuslaw, dodano 15.12.2008 12:57

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.